

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
firma **ADOLF CZOPP**, Lwów, Plac Kapitulny 3
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

Józef Bezdek tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

6

(Ciąg dalszy).

Nagle zjawiła mu się jakaś myśl, tekę z papierami oddał Bredaux i szybko okrążając zamek, skierował się do ruin.

Koło wielkiej arkady, na ziemi zasypanej igłami sosen, leżał na wznak, z ręką podłożoną pod głowę, Izidor i zdawał się drzeć.

— Hej! co się z panem dzieje, młody przyjacielu? śpi pan?

— Nie śpię, rozmyślam.

— Od rana?

— Od rana!

— Dobry jest namysł, lecz przedtem trzeba widzieć! Należy zbadać fakty, szukać wskazówek, ustanowić punkty wytyczne. Dopiero potem myśl złączy do wszystkiego i odkryje prawdę.

— Tak, wiem.... jest to powszechnie przyjęta metoda.... dobra bez wątplenia. Ja mam jednak inną.... Namyslałem się naprzód, staram się przede wszystkim znaleźć myśl przewodnią, jeżeli można tak się wyrazić, następnie stawiam logiczną hipotezę, zgodną z tą myślą i dopiero potem badam, czy fakty odpowiadają mej hipotezie.

— Dziwna metoda i bardzo skomplikowana!

— Metoda pewna, panie sędzio, pańska zaś nie jest taką.

— Lecz fakty są zawsze faktami.

— Zgoda, gdy chodzi o pospolitych przeciwników, tracą jednak swą wartość, gdy w grę wchodzi wróg podstępny. Tymi punktami wytycznymi, na których pan buduje swe śledztwo, on kieruje według swej woli. Gdy sprawę się ma z takim człowiekiem jak Lupin, niech pan popatrzy tylko, do czego się dochodzi, do jakich błędów i głupstw.

— Arseniusz Lupin już nie żyje.

— Tak, ale jego banda pozostała, a uczniowie takiego mistrza sami stają się mistrzami.

Pan Filleul wziął Izidora pod rękę i poprowadził ze sobą.

— Słowa to są tylko, młody przyjacielu. Nie tutaj jest treść rzeczy. Niech pan słucha. Ganimard, zatrzymany w Paryżu, przyjedzie dopiero za kilka dni. Hrabia zaś telegrafował do Sherlocka Holmesa, który przyrzekł swą pomoc i zapowiedział przyjazd na przyszły tydzień. Czy nie sądzisz mój młody przyjacielu, że przyniosłoby to pewną sławę, gdyby powiedziało się tym znakomitościom w dzień ich zjawienia się: „Serdecznie żałujemy, szanowni panowie, lecz nie mogliśmy czekać tak długo. Sprawa jest skończona.“

Nie można było zgrabniej wyłożyć swej bezsilności, niż to uczynił pan Filleul. Beautrelet powstrzy-

mał jednak uśmiech i udając, że przyjmuje to w dobrej wierze, rzekł:

— Wyznam panu sędziemu, że dlatego tylko nie brałem udziału w pańskich badaniach, ponieważ miałem nadzieję, że pan mnie poinformuje o rezultacie. Co więc pan zdobył?

— Tyle tylko! Wczoraj wieczorem o jedenastej godzinie, trzech żandarmów, których pozostawił Quevillon na straży w zamku, otrzymali rozkaz pismienny od brygadiera, by wrócili czempredzej do Queville, gdzie się znajduje ich brygada. Siedli zaraz na konie, lecz gdy przybyli do Queville...

— Stwierdzili, że zostali oszukani, że rozkaz był fałszywy i że nie mieli nic innego do czynienia, jak powrócić do Ambrumesy.

— Uczynili to pod przewodnictwem Quevillona. Nieobecność ich jednak trwała półtorej godziny, podczas której spełniono zbrodnię.

— W jakich warunkach?

— W najprostrzych! Drabinę z fermy przystawiono do zamku, wycięto szybę i otwarto okno. Dwóch ludzi ze ślepą latarnią dostało się do pokoju panny de Gesvres i zakneblowali jej usta, zanim zdołała zawałać. Potem związali ją sznurami i otworzyli lekko drzwi do pokoju, w którym spała panna de Saint Veran. Kuzynka jej usłyszała stłumiony jęk, potem szamotanie się. W chwilę potem widziała, jak wynoszono pannę Elżbietę związaną i zakneblowaną. Przeszli koło niej i oddalili się przez okno. Panna de Gesvres z wyczerpania i przestachu zemdlą.

— A psy? czyż hrabia nie kupił dwóch prawie wściekłych buldogów, które spuszczano na noc?

— Znalezione je potrute.

— Przez kogo? Nikt przecież do nich nie mógł się zbliżyć.

— Tajemnica! To jest tylko pewnem, że tych dwóch ludzi przeszło bez przeszkody przez ruiny i wyszli przez te małe drzwi. Minęli następnie zagajnik i na pół kilometra od zamku, u stóp drzewa zwanego wielkim dębem, zatrzymali się... i wykonali swój projekt.

— Dlaczego, jeżeli przyszli z zamiarem zabicia panny de Saint-Veran, nie uczynili tego na miejscu, w jej pokoju?

— Nie wiem! Może młodej dziewczynie udało się wyrwać z więzów. Według mnie znaleziony bandaż służył do skrupowania jej rąk. W każdym razie pod tym wielkim dębem zabito ją. Dowody jakie zebrałem, nie ulegają wątpliwości...

— A zwłoki?

— Zwłok nie znaleziono, co zresztą nie winno nas bardzo zadziwiać. Ślad doprowadził mnie w istocie aż do kościoła w Varengeville, do starego cmentarza, położonego nad urwistym brzegiem morza. Jest tam przepaść przeszło stumetrowa, a na dole skały i morze. Za dzień lub dwa przytych morza wyrzuci na brzeg ciała.

— Zapewne. Jest to zupełnie naturalne.

— Tak, jest to wszystko zupełnie naturalne

i wcale się tem nie kłopotę. Lupin umarł, dowiedzieli się o tem jego wspólnicy i by zemścić się, jak to zapowiedzieli, zamordowali pannę de Saint-Veran; faktów tych nie potrzeba nawet kontrolować. Lecz Lupin?

— Lupin?

— Tak, co z nim się stało? Prawdopodobnie wspólnicy zabrali jego zwłoki, gdy unosili pannę de Saint-Veran, nie mamy jednak na to żadnego dowodu, jak również i o pobycie jego w ruinach, o jego śmierci lub życiu. I to jest właśnie tajemnica. Zabójstwo panny Elżbiety nie jest zakończeniem, lecz raczej nową komplikacją. Co się dzieje od dwóch miesięcy w zamku Ambrumesy? Jeżeli my nie odcyfrujemy tej tajemnicy, przyjdą inni, co nam zabiorą całą sławę.

— Kiedy mają przybyć ci inni?

— We wtorek... może we środę...

Beautrelet zdawał się coś rozważać, potem rzekł:

— Panie sędzio, dzisiaj mamy sobotę. W poniedziałek wieczór muszę wrócić do liceum. Jeżeli pan raczy być tutaj w poniedziałek rano punktualnie o dziewiątej godzinie, postaram się dać panu klucz do tej tajemnicy.

— Na prawdę, panie Izidorze... tak pan mówił? Jest pan tego pewny?

— Przynajmniej spodziewam się tego.

— A teraz dokąd pan idzie?

— Chcę przekonać się, czy fakty będą trafiły do ogólnego pojęcia, jakie zaczynam sobie wytwarzać.

— A jeżeli nie będą trafiły?

— W takim razie, panie sędzio, będzie to wina tych faktów, a nie moja i postaram się wyszukać inne, lepsze. Do poniedziałku więc?

— Do poniedziałku!

— W kilka minut potem pan Filleul jechał do Dieppe, podczas gdy Izidor, siedząc na rowerze, którego pożyczył mu pan de Gesvres, mknął drogą ku Yerville i Caudebac en-Caux. Był jeden punkt, co do którego młody uczeń chciał się przede wszystkim upewnić, uważał go bowiem jako najslabszą stronę wroga. Nie ułatwiają się przedmioty tych rozmiarów, co cztery obrazy Rubensa. Muszą one gdzieś być! Jeżeli niemożliwem jest na razie odzyskanie ich, to można przynajmniej dowiedzieć się, jaką drogą uwieziono je. Przypuszczenie Beautreleta było takie: samochodem wysłano cztery obrazy, lecz zanim dojechały one do Caudebac, przełożono je na inny samochód, który przebył Sekwanę w górę lub w dół od tej miejscowości. W dół, pierwszy prom był w Quillebeuf, bardzo uczęszczany, a przeto niebezpieczny. W górę, był prom w Mailleraie, małym miasteczku odosobnionem, bez komunikacji z większymi drogami.

Koło północy Izidor przebył osiemnaście mil, dzielących go od Mailleraie i zapukał do oberży, stojącej nad brzegiem. Przespał się w niej i rano zaczął rozpytywać przewoźników. Przejrzano książkę pasażerów, lecz w czwartek 23. kwietnia nie przewożono żadnego samochodu.